

# OPIEKUN DZIATWY

BEZPŁATNY DODATEK DO „GŁOSU WĄBRZESKIEGO”

NR. 11

WĄBRZEŻNO, DNIA 29 CZERWCA 1935 ROKU

ROK 5

## A ty Morze!

*Szumi morze, polskie morze,  
Falami, falami —  
Nad niem niebo się uśmiecha  
Słońca promieniami.*

*Hej! wy fale, modre fale,  
A czy wy to wiecie,  
Czyje statki i okręty  
Nosicie na grzbiecie?*

*Polskie statki kołyszecie  
Na morskich odmętach!  
Polska mowa hen rozbrzmiewa  
Na wielkich okrętach!*

*Więc kołyszecie, modre fale,  
Słodko je w podróży  
I szczęśliwie doprowadźcie  
Do portu — bez burzy!...*

## W dniu Święta Morza

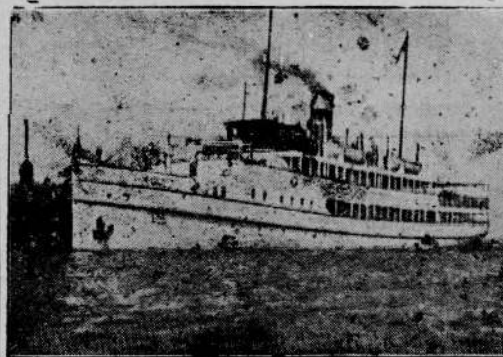
Rozszalała wojna światowa dobiegała końca... Huk armat, grzechot karabinów, warkot samolotów i samochodów pancernych oddalił się i uciekł...

Nad światem promienne słońce unosiło się i zwiastowało nową erę... lepsze jutro i wolność uciśnionej Polsce...

Pryśły ciężkie kajdany niewoli i z mgieł wyłoniła się wolna nasza Ojczyzna...

Poprzez Pomorze dążyły ku północy pulki błękitnej armji generała Józefa Hallera, obejmujące w posiadanie dla Polski ziemię pomorską. Dnia 10 lutego 1920 roku wojska polskie dotarły do Bałtyku.

Za wojskiem podążały tysięczne rzesze Polaków. Dziesiątki pociągów zjeżdżały do nędznej wioski — Gdyni — a poco?



Otóż dokonać miał się jedyny w swoim rodzaju akt ślubu Polski z morzem. Polska złożyła ślubowanie, że morzu swemu dochowa wierności — po wieki!..

Przybywające pociągi witano entuzjastycznymi okrzykami: „niech żyje Polska”. Zebrali się tu wszyscy: wojsko, rząd, sejm i społeczeństwo wszystkich dzielnic Polski.

Rozpoczęło się uroczyste nabożeństwo, a po skończeniu jego, przy dźwiękach potężnego hymnu narodowego, generał Józef Haller wjechał na koniu w nurty morskie i dokonując symbolicznego aktu zaślubin Polski z Bałtykiem — wrzucił w jego głębinę złoty pierścień.

Ku upamiętnieniu tej chwili — wbity został w tym miejscu do morza słup, który uwidocznił jest na ilustracji:



*Symboliczny słup - pamiątka objęcia  
Wybrzeża Bałtyku przez Wojsko Polskie  
pod wodzą Gen. Hallera 10. II. 1920 r.*

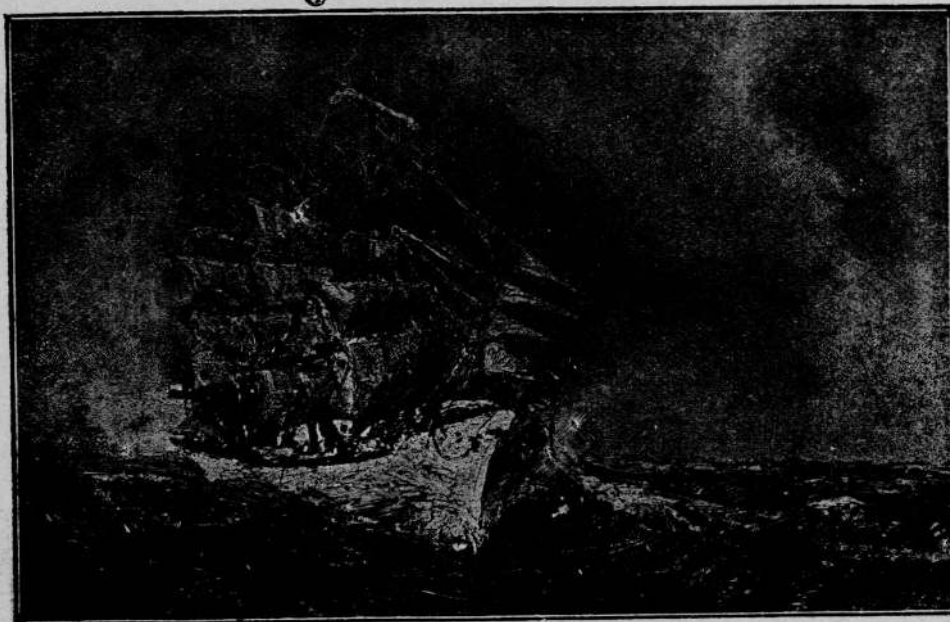
Piękne, uroczyste były to chwile, lecz niemniej uroczyste obchodzimy w dniu „Święta Morza”, kiedy podziwiać możemy potężny port i miasto Gdynię, które w przeciągu kilku lat wyrosły na piaszczystych brzegach Bałtyku.

Dumni jesteśmy, iż Rzplita dotrzymała swego ślubu i broni swego morza, a u wybrzeży jego stawia bastion siły i potęgi polskiej.

Obchodząc ten dzień, poświęcony naszemu polskiemu morzu, składamy to uroczyste ślubowanie:

Gdzie grzmią Bałtyku sine fale,  
Gdzie Wisły modry bieg,  
Będziemy ku Twej — Polska chwale  
Czuwać po wieków wiek!

Hakaes



## Dziadkom w dniu I-ej Komunii św

W dzień dla was radosny, najszczęśliwszej chwili,  
Czegoż my wam dziatki będziemy życzyli?  
Gdy czysta i biała jak śnieg wasza dusza  
Z tryumfem pierwszy raz ma przyjąć Jezusa?

Który dla was ucztę już wielką gotuje.  
Ach! wasza duszyczka zapewne to czuje.  
Niech wam więc duszyczki ubiorą anieli,  
Jak mateczki ciała — w całusieńkiej bieli.

Niech wam dadzą skrzydełka czyste, liljowe,  
Byście miały dusze niewinne godowe.  
A tak owemi trzepocząc skrzydełkami,  
Dla Boga — Ojczyzny, były aniołami.

Niech wam dadzą wianek — mirtu i różany,  
By ten Jezus, przez was był zawsze kochany.  
I choć cierpienia zmarszczą wasze młode  
czola,  
Będziecie się wznosić doń lotem aniola.

Niechaj was opaszą wstęgą niewinności,  
Byście jak lilijki tu żyły w czystości.  
A tak swym przykładem innym przyświecały  
I Jezusa w sercach całe życie miały.

Niechaj was nauczą kochać swych rodziców,  
Byście ocierały łzę z ich starych liców,  
I cieszyły w smutku, jak te anioleczki,  
Niech Bóg błogosławi wam, drogie dziecieczki.

Niech Matka Boska was prowadzi do Boga,  
Niech miłą, kwiecistą będzie wasza droga.  
A chwila ta radosna szczęścia waszego,  
Niech będzie drogą, do zbawienia wiecznego.

J. Kubikówna

## W cyrku „Kobra” (Dokończenie)

— Hallo! Hallo! W drugiej części naszego programu będzie występ najmłodszej artystki, liczącej osiem lat. „Śmiertelna jazda”. Uprasza się również w czasie jej występu o zachowanie ciszy.

Artystkę witają fanfary! — Publiczność darzy młodą artystkę rzesistemi oklaskami, za co ona publiczności śle gorące całusy. Nieustannie oklaski...

Piękne dziecko siada na rower o jednym kole i wjeżdża na specjalnie zbudowaną trasę. Pewna siebie jedzie coraz szybciej — wyżej, aż pad sam dach cyrku. Słychać tylko szum koła i głuchy warkot bębna.

I znów wzrok wszystkich skierowany jest w piękne dziecko — już na polowie — jedzie — kończy — jeszcze chwila! Szczęśliwie przejechała całą trasę!

Publiczność bije brawo, rzuca kwiaty, które upadają jej pod same nogi.

Dyrektor cyrku, chwytając swoją córeczkę w ramiona — całuje — kłaniają się — odchodzą.

Zapowiadacz ogłasza 10-minutową przerwę...

Kazik z tatusiem udali się do zwierzyńca, gdzie na własne oczy zbliższy zobaczył tresowane zwierzęta. Z podziwem przyglądał się iwom, siedzącym w zamknięciu. Lwy tylko groźnie ukazywały swe długie białe kły...

Dalszego przeglądu zwierzyńca musieli zaniechać gdyż dzwonek dał znak o rozpoczęciu drugiego numeru. Wszyscy już swe miejsca zajęli. — Ucichły dźwięki orkiestry.

W milczeniu, czterech ludzi niosło na arenę żelazną klatkę z lwami. Tuż za nimi wszedł człowiek w czarnym ubraniu — to „pogromca lwów”. Służba naokoło areny szybko stawia wysoki żelazny płot. Zapowiadacz zapewnia publiczność, że nic złego się nikomu nie stanie i również o zachowanie ciszy, o którą bardzo prosi pan Metreks — pogromca.

Służba cyrkowa szybko opuszcza arenę, zamykając szczerze drzwi. — Na arenie pozostał sam pogromca i jego lwy. Orkiestra zaczęła grać ulubionego walc. Pogromca szybko spuszcza zasuwę — klatka otwarta! Wychodzi jeden lew, zanim drugi — trwożnie się oglądają na publiczność to na swego pana, który do nich zaczął przemawiać, świszcząc batem. Poitulni, zaraz zaczęli skakać przez ustawione przeszkody.

Wszystko szło starym zwyczajem tak jak zwykle. Nagle ten drugi lew, który już zaczynał się buntować — błyskawicznie się zawrócił, chcąc skoczyć na pogromcę. Lecz ten, gotowy na wszystko, chwytając za nabita broń. Lew cofnął się, bowiem zrozumiał ruch swego pana. Speszony — odszedł...

Publiczność śledząc manewr buntownika, była do ostatniego stopnia przejęta — zaczynała się niepokoić. Na znak pogromcy, drugi lew, który siedząc na podwyższeniu patrzył — lecz posłuszny swemu panu, wszedł do klatki, gdzie został zamknięty.

Tu pogromca, chcąc widzom wykazać swoją zręczność i odwagę, zaczął nad zbuntowanym lwem, głośno batem wywijać i trzaskać.

Lew zrazu najeżony z otwartą paszczą, warcząc głucho, ciszej, aż ucichł.

Zdawaćby się mogło, że pogromca lwa uciszył — tymczasem.

Jakby nic, lew dał się głaskać ni-by domowe zwierzę. Głaszcząc go, szeptał mu jakieś niezrozumiałe słowa, które dla lwa były jakby lekarstwem na uspokojenie.

Ażeby widzów przekonać o faktycznym uspokojeniu lwa, pogromca zaczął z największym spokojem — wkładać w jego paszczę to jedną to drugą rękę.

Publiczność była tym nagłym obrotom zdumiona i zaraz ucieszona.

Pogromcę zaś ogarnął strach przed czymś strasznym — niespodziewaną śmiercią.

Wahał się, czy tak jak ręce, głowę do paszczy lwa ma włożyć, chociaż na chwilę! Zdecydował się jednak i uczynił ten szalony krok — jeszcze raz go pogłaskał, jakby chciał mu powiedzieć, że tylko na chwilę...

Tak jak zawsze, uklonił się i ukląkł przed lwem — ołtarzem śmierci! Z zapartym oddechem zbliżył się i włożył.....

Lew buntownik, jakby tylko na to czekał, i tak jak w puszczy, ostreimi kłami przeciął szyję i głowa pogromcy więcej się nie ukazała.

Okrzyk zgrozy wydarł się z piersi widzów. Wielu słabszej natury zemdlalo. Natychmiast na arenę weszło kilku ludzi uzbrojonych, by u bezwładnie rozszalałego lwa. Z pośród nich nagle wyrwała się młodzieniec o bujnych włosach i jednym celnym strzałem, kładzie lwa trupem na ziemię.

Jak się później okazało, był to syn pogromcy, który chcąc się pomścić za ojca, zabił rozszalałego lwa, który ojcu przeciął pasmo dalszego życia.

Nad areną zawisła śmiertelna cisza..

W skupieniu wyniesiono zwłoki pogromcy lwów. Dalsze popisy akrobatyczne przerwano. Publiczność w wielkim pośpiechu opuszczała cyrk, miejsce strasznego obrazu, odnosząc przygnębiające wrażenie.

Kazik, który razem z tatusiem opuścił cyrk, do głębi był wzruszony nad dolą szarych ludzi...

Nazajutrz gazety rozniosły ponurą wieść:

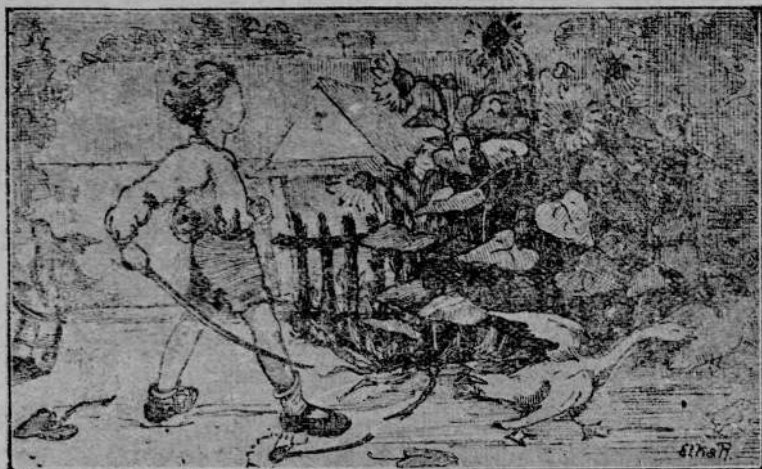
„Okropny koniec pogromcy lwów w cyrku „Kobra”.

Wiktor Pr...ki

„Miłość morza winna być źródłem, z którego czerpać będą swą moc przyszłe pokolenia Polski”.

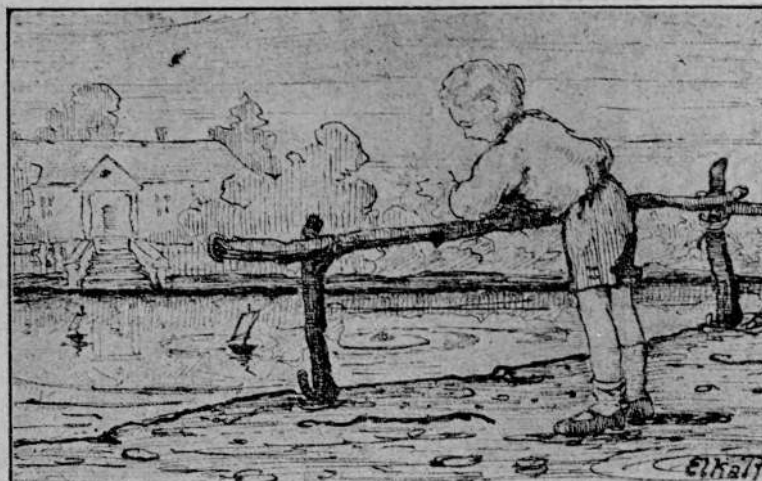
(—) I. Mościcki.

J. RYZEWSKA.



Na podwórku mały Stach  
Postrach szerzy, gwałt i rach.  
Bo rycerski w nim jest duch.  
Więc szabelką szach-ciach-mach...

Z drogi, gesi, słoneczniki,  
Kto o życie tylko drży.  
Zapał mnie ogarnia dziki,  
Do ataku! — raz, dwa, trzy!



Tęskno patrzy Jaś na fale,  
Gdzie pluskają śmiałe rybki:  
„Gdyby pływać doskonale,  
Gdyby okręt mieć tak szybki...”

Toż popłynąłby Jaś mały,  
Aż do morza Wisłą — rzeką,  
I oglądał Bałtyk cały,  
Co tak sięga hen — daleko...



Jak też te ptaszki, mój miły Boże,  
Wzlatują w górę, to znowu nisko,  
Jurek napatrzeć im się nie może.

Cheiałby być z nimi w przestworzach  
blisko.  
Nad Polskę unieść się śmiałym lotem  
I choć raz w życiu zostać pilotem.



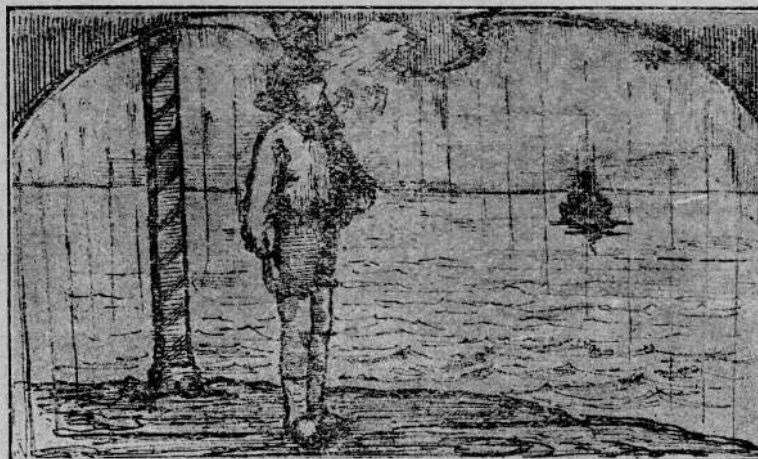
Do swoich dzieci Polska dziś woła:  
„Frontem do morza ustawcie czoła!  
Na zachód patrząc, nie zmróż powieki

Bo wróg jest groźny i niedaleki.  
Czuwaj więc! czuwaj Ojczyzny synu,  
Gotuj swe młode siły do czynu!



Mała gromadka niedługo radzi,  
Niebo błękitne, słiczna pogoda.  
Wprost na Pomorze droga prowadzi.  
Piosnka wesola otuchy doda.

Bo tu aż czasem wytrzymać trudno.  
Tak nieciekawie, że prawie nudno.  
A tam, gdzie morza o brzegi bije —  
Dopieroż człowiek całkiem ożyje!



Jakże się Stachu szczęśliwym czuje,  
Gdy pierwszą wartę swoją sprawuje.  
A Janek-nurek, wciąż bacznie strzeże  
Prastare nasze polskie wybrzeże.

Wysoko w nieba czystym lazurze  
Samolot Jurka szybuje w górze...  
Śpijcie spokojnie, gdy Polski strzeże  
Trzech naszych dzielnych zuchów —  
rycerzy.

JULIAN PODOSKI.

**BANZAJ**

P O W I E S Ć

9)

Stefek poczuł lzy Jurka na swoim policzku i wrodzona dobroć jego serca zwyciężyła. W porywie serdeczności pocałował beczącego malca:

— No już dobrze, nigdy już nie będę o tem myślał...

— Brawo Mirski — krzyczała gromada — niech żyje!

Któryś kiwnął na Ślaza, który sam zresztą przewidział, że nadszedł czas i na niego. Zbliżył się do reszty uczniów, wyciągając rękę do Stefka:

— No, zgadzasz się na szmatę?

Mirski drgnął niespokojnie, — wzdrygając się mimowoli. Chciał się usunąć, lecz już było zapóźno. — Reszta malców nie dała mu uciec, krzyżąc i zmuszając do zgody:

— Podaj, Mirski i nie bądź zawzięty!

Cóż miał uczynić?

Podał rękę, przymykając powieki. Czuł jakiś wstępną i wstydzil się nie za siebie, lecz za tego, który potrafił czynić zło, okazując się tchórzem wówczas, kiedy groziła mu kara za winy.

Zwabiony hałasem, zjawił się w drzwiach Zieniecki. Bystrem spojrzeniem objął wiwatującą bankę uczniów, otaczających Mirskiego i chciał się cofnąć. Dostrzegł go jednak Ślaza i rzucił się żeby pierwszy opowiedzieć nowinę:

— Pogodził się ze Stefkiem.

Wychowawca kręcił niedowierzająco głową:

— Przebaczył ci Mirski

— Tak, tak — darli się malcy z pierwszej — przed chwilą podali sobie ręce.

— Jednakże mu przebaczyłeś?

— Tak...

Wychowawca pierwszej klasy, nie wypowiedział głośno, co sądził o zgodzie Mirskiego ze Ślazem. Nie był świadkiem samego pogodzenia, gdyż przyszedł na ostatnią chwilę. Zresztą dobrze znał charakter Janka, wiedząc, że w duszy tego chłopaka, niema miejsca na prawdziwą skruchę.

Zawrócił, żeby odejść, lecz zatrzymał go dziwnie grzeczny i łaszący się głos Ślaza:

— Proszę pana wychowawcy.

— Czego chciałeś?

— Czy ja będę musiał jeszcze raz przeproszać Mirskiego?

Zieniecki, z przyjemnością złapałby łobuza i, ułożywszy na kolano, wyspał odpowiednią porcją wałów. Niestety, regulamin szkolny nie przewiduje podobnego środka pedagogicznego.

Wychowawca mruknął coś niezrozumiałego pod nosem, lecz Ślaza nie dał zbyć się okólnikiem. Nastawał uparcie, podążając krok w krok za Zienieckim:

— Przeprósiliśmy się, więc myślę, że to wystarczy

— Nie...

Głos łobuza zadźwięczał złośliwie:

— Gdyby to o mnie chodziło, a nie o jakiegoś tam przybłądę z Japonji, toby wystarczyło!

Zienieckiego ogarnęła wściekłość. Zatrzymał się. Chwyciwszy Janka za ramię, odwrócił twarzą do siebie:

— Czy ty, naprawdę pozbawiony jesteś wszelkich uczuć ludzkich, czy też tylko udajesz

— Dlaczego mam udawać? — odciął się bezczelnie — chcę żeby prawa były dla wszystkich jednakowe.

— Są — huczał do głębi oburzony Zieniecki — ale ty tego nie rozumiesz. Jeśli kto jest pokrzywdzony, — to Mirski. Dziękuj jemu i twojej matce, że nie zostałeś wogóle wyrzucony.

Odtrącił Ślaza i, nie spojrzawszy, zatrasnął za sobą drzwi do pokoju nauczycielskiego.

Janek stał przez jakiś czas w niezdecydowaniu, potem strzyknął przez zęby i rozśmiał się ordynarnie.

— Mamy czas... Teraz ten mieszaniec jest na górze, ale przyjdzie czas, że znajdzie się pod spodem!

Gwizdnął cicho i z rozpędem zjechał po poręczy schodów na parter. Z zadowoloną miną wszedł do klasy, w której chłopcy prześcigali się w uprzejmości dla Stefka. Rozejrzał się i nachmurzył:

— Szczeniaki...

Mimo wykrętów, Ślazowi nie udało się uniknąć publicznego aktu pokory. Musiał zastosować się do polecenia Zienieckiego i, w obecności wszystkich uczniów, powtórzyć słowa przeprosin, dyktowane przez wychowawcę.

Znaczenie Janka wśród malców z pierwszej, znacznie ucierpiało od tego wypadku. Ci, którzy do niedawna uważali go prawie za bożyszcze, które zawsze potrafi spłatać bezkarnego figla lub złośliwą psotę, przekonali się, że zdolność Ślaza, także zawodzi. Chłopcy słuchający go dotąd, bez zastrzeżeń, poczynali wyłączać się z pod rozkazów drugo-

rocznego. Coraz częściej w czasie pauz zostawał sam opuszczony przez wszystkich. Niedawno jeszcze, spacer z łobuzem pod rękę, lub fundacja, urządzona mu w bufecie, należała do rzeczy zaszczytnych. Przecież Ślaza to był nie byle kto! Oh całą drugą klasę znał doskonale.

Od dnia porażki z Mirskim, skończyło się to, jakby nożem uciął. Tegoroczni koledzy Janka słyszeli i widzieli złośliwe grymasy i przycinki nieszczone mu przez uczniów ze starszych klas. Szczytem zaś upokorzenia stał się fakt, kiedy pewien dryblas z drugiej, doprowadził go do ostatecznej złości.

W czasie wielkiej pauzy, w trzy dni po upokorzeniu Ślaza, wisus ten krzyknął na sali rekreacyjnej tak głośno, że wszyscy musieli usłyszeć:

— Janek!

— No? — odrzekł drugoroczny — czego chcesz Stasiu?

Drugoklasista mruknął okiem znacząco:

— Słuchaj czy to prawda, co o tobie powiadają w budzie?

— Co gadają?

— Niby, żeś wtędy, kiedyś obraził tego żółtego smarkacza, toś go później musiał w rękę pocałować, na przeprosiny.....?

Świadkowie rozmowy parsknęli głośnym śmiechem. Janek zaskoczony nieoczekiwanym ciosem, poblądził z wrażenia i narazie zapomniał języka w ustach. Napastnik skorzystał z przewagi i szydził bez litości:

— Nie wiem, jak ty, ale jabym tam nie pocałował za nic, w łapę.....

— Nie całowałem! — krzyknął Ślaza w pasji, — to kłamstwo.

Stasiek z drugiej klasy śmiało powątpiewać w prawdę jego zaprzeczeń!

— Hm.... nie wiem, jak tam było, ale poważni chłopcy powiadają, żeś jednak całował!

Ślaza, zbyt był wytrawny w stosunkach szkolnych, żeby nie wiedzieć iż na taką zaczepkę trzeba odpowiedzieć niezwłocznie zwycięstwem na pięści, jeśli się niechce utracić powagi raz na zawsze. Rzucił się na osłep, na zaczepiającego, lecz tutaj szczęście mu nie dopisało. Ani się obejrzał, kiedy dostał jeden cios pięścią w szczękę, drugi w nos. Zakrwawiony i zbolany musiał się wycofać z walki. Na dobitkę słyszał słowa pełne szyderstwa i naigrywania:

— POCO SIĘ STAWIASZ PĘTAKU, KIEDY SŁABY JESTEŚ, JAK MAJOWY CHRABĄSZCZ?

(Ciąg dalszy nastąpi)